

Dyrektywa o prawach autorskich

Z nadzieją i niepokojem czekałem na dzisiejsze (piszę ten felieton 26 marca) głosowanie w Parlamencie Europejskim nad dyrektywą o prawach autorskich. Hurra!!! Udało się. Przegłosowali. Aby rozwiać wszelkie wątpliwości – cieszę się nie dlatego, bym spodziewał się jakichś osobistych korzyści. Moje felietony ukazują się rzadko i nie są obwieszane reklamami. Cieszę się, że skończy się wyzysk twórców, a o to walczyłem na przeróżnych forach od bardzo dawna i mam na to bardzo wielu świadków. Raz nawet w tej sprawie występowałem wraz z innymi twórcami kultury na deskach sceny głównej Teatru Wielkiego w Warszawie – to było przeżycie.

Cały problem bierze się z innowacyjnego modelu biznesowego wypracowanego w erze cyfrowej, w której użytkownik to nie klient. Dla internauty strona WWW składa się z treści poprzedzielanej reklamami. A dla właściciela platformy cyfrowej odwrotnie – z reklam poprzedzielanych treścią. Bo to reklamy są centrami zysków – płacą za nie reklamodawcy i to właśnie oni są klientami platform cyfrowych. Klient to ktoś, kto płaci. Po co zatem treść na stronie WWW? Aby wabić użytkowników. Nie są oni klientami platform, ale bez nich platforma nie miałaby klientów, czyli reklamodawców. Użytkownicy nie wchodzi na strony dla reklam, tylko dla treści, a przy okazji trafiają na reklamy, dzięki którym być może zainteresują się produktami lub usługami reklamodawcy i je kupią. Tak to działa.

Jak w takim modelu platforma cyfrowa może zmaksymalizować swoje zyski? Najprościej to pozyskiwać treści traktowane jako wabiki do reklam za darmo. Dotychczas było to nieuregulowane prawnie, więc legalne na zasadzie „wszystko, co nie jest zakazane, jest dozwolone”. W konsekwencji cały zysk z reklam zagarniały platformy cyfrowe, a twórcy i wydawcy, którzy odkupywali od nich prawa autorskie, zostawali z niczym. To powodowało u twórców słuszne poczucie niesprawiedliwości i wyzysku.

Nie chodzi jednak w tym przypadku tylko o sprawiedliwość. Chodzi też o demokrację, która nie może istnieć i funkcjonować bez wolnej prasy. Wolna prasa musi zatrudniać zawodowych dziennikarzy zdolnych do dochodzenia prawdy. Zarówno ci dziennikarze, jak i wszyscy inni pracownicy wolnej prasy muszą być wynagradzani za swoją pracę, aby móc się z niej utrzymać. W epoce cyfrowej sprzedaż gazet i książek w formie papierowej zgodnie z duchem czasu nieustannie maleje, a zyski z formy cyfrowej są przejmowane przez platformy. Bez uchwalonej

dzisiaj dyrektywy tylko kwestią czasu byłby upadek wolnej prasy, a dalej demokracji, przynajmniej tej, jaką znamy.

Przeciwnicy dyrektywy o prawach autorskich obawiają się o wolność w internecie. Jednak wolność, a zgoda na kradzież własności intelektualnej z braku prawa to nie to samo. Wszyscy internauci, oczywiście z twórcami włącznie, są za wolnością w internecie. Ta wolność nie zostanie odebrana przez to, że platformy cyfrowe część swoich zysków przełożą z mocy prawa twórcom.

Dzisiaj poczułem się dumny z Unii Europejskiej, która wyznacza standardy oparte na etyce dla całego świata. Bo kto inny na całym świecie mógłby uchwalić takie prawo?